

KIEDY WYTARŁEM PALCE, ODWRÓCIŁEM SIĘ
W STRONĘ CIEMNEJ KŁADKI Z DESEK WIDĄCEJ TAM,
GDZIE KIEDYŚ PRACOWAŁ STARY JOE BUSH. DŁUGI
I SZEROKI PAS MAJĄCYŁ W CIEMNOŚCIACH.

NA TYM PASIE ZOBACZYŁEM DŁOŃ,
ZA DŁONIA REKĘ,
A ZA REKĄ TULÓW
PRZESUWAJĄCY SIĘ KU MNIE I ROZSIEWAJĄCY
WOKÓŁ SŁABY BLASK.

WCIAŻ MAM GO PRZED OCZAMI.

POSTAĆ SPOWIJAŁA CZERŃ, NIE MOGŁEM WIĘC
DOSTRZEĆ TWARZY. COKOLWIEK TO JEDNAK BYŁO,
ROBIŁO WRAŻENIE DUŻEGO I POWOLNEGO. SUNĘŁO,
Z TRUDEM UTRZYMUJĄC RÓWNOWAGĘ I WŁOKĄC ZA
SOBĄ BEZWŁADNA NOGĘ.

PAMIETAM, JAK ZROZUMIAŁEM TRZY RZECZY
NARAZ. PO PIERWSZE, NIE POTRAFIŁEM WYKRZTUŚCIĆ
ANI SŁOWA. NIE WIEM, CZY TO JAKAŚ MRO CZNA SIŁA
ŚCISNĘŁA MI GARDŁO, CZY TEŻ ZWYKŁE PRZERAŻENIE,
ALE MOGŁEM TYLKO ODDYCHAĆ (NIE BEZ WYSIŁKU).
PO DRUGIE, ZNALAZŁEM SIĘ W POTRZASKU. STAŁEM
OPARTY O DREWNIANA BARIERKĘ ZA TRYBAMI, NA
POKŁADZIE WYSTAJĄCYM POZA DOLNE PIETRO. TA

ISTOTA PRZYPARŁA MNIE DO MURU. A PO TRZECIE,
UŚWIADOMIŁEM SOBIE, ŻE WŁAŚNIE ZISZCZAJĄ SIĘ
WSZYSTKIE MOJE KOSZMARY. TA MYŚL BYŁA GORSZA
NIŻ DWIE PIERWSZE RAZEM WZIĘTE. ŻADEN UPIÓR
NIGDY DOTĄD NIE PRZYSZEDŁ DO MNIE NA JAWIE.
TERAZ JEDNAK WIDZIAŁEM GO NA WŁASNE OCZY –
TO NAPRAWDĘ BYŁ UPIÓR I ZAMIERZAŁ PRZESTRASZYĆ
MNIE NA ŚMIERĆ.

KIEDY ZNALAZŁ SIĘ NA WYCIĄGNIĘCIE REKI,
JEGO LEDWIE WIDOCZNE WARGI DRGNĘŁY. ISTOTA
PRZEMÓWIŁA DO MNIE SPOD SZEROKIEGO RONDA
KAPELUSZA:

– NUMER CZTERDZIEŚCI DWA JEST MÓJ.
TRZYMAJ SIĘ Z DALEKA OD TEGO MIEJSCA. BĘDĘ
CIĘ MIAŁ NA OKU.

POTEM NAGLE WRÓCIŁ MI GŁOS. KRZYKNAŁEM,
COFNAŁEM SIĘ, A STARA DREWNIANA BARIERKA
PEKŁA. (...)